

Jak najmłodszy wyobrażają sobie Powstanie Warszawskie. Jak wyobraża sobie wojnę młode pokolenie? Dziś, w 72 (2016) Rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego staramy się choćby dotknąć fragmentów tej historii.

Dziś Powstańcy są dziadkami, babciami. Mają wnuki, prawnuki. Są naszymi Bohaterami, którzy w sercu noszą wspomnienie i grozę czasów powstańczych. Wybuch Powstania przypadł na Ich młodość.

O co dziś dzieci spytałyby Powstańców, gdyby chciały dowiedzieć się o dzieciństwie w czasie Powstania?

Na pytania odpowiada nasz Ekspert z Działu Edukacji Muzeum Powstania Warszawskiego, Pan **Karol Mazur**.

Ile lat miał najmłodszy powstaniec

K.M.: To zależy, kogo nazywamy Powstańcem. Jeśli mówimy o ludziach, którzy składali przysięgę wojskową i dostawali broń i legitymację AK, to byli prawie dorośli, bo mieli co najmniej 16 lat. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę tych wszystkich chłopców i dziewczyny, którzy starali się pomagać w różnych służbach pomocniczych, jak choćby w Harcerskiej Poczcie Polowej, to wiek możemy obniżyć do 12 lat.

Ile ważył mundur i hełm Małego Powstańca?

K.M.: Rozumiem, że nawiązujemy tu do słynnego pomnika Małego Powstańca na warszawskim Podwalu. Musimy jednak pamiętać, że obiekt ten powstał dawno temu (w 1983 roku). Nie odzwierciedla w pełni rzeczywistości. Jest pewnym symbolem zaangażowania dzieci w Powstanie. Zresztą widać, że mamy do czynienia z sytuacją nienaturalną. Hełm jest za duży i spada na oczy, a duży pistolet maszynowy ciąży mocno do dołu. Zatem obie rzeczy ważyły dość sporo dla dziecka i na pewno utrudniałyby poruszanie się.

Czy dzieci używały broni?

K.M.: Generalnie nie. Powstańcy nie mieli tyle broni, aby rozdawać ją dzieciom. Przede wszystkim dowódcy Powstania zdawali jednak sobie sprawę, że wcielanie najmłodszych do formacji wojskowych jest niemoralne. Dlatego większość dzieci ukrywało się w piwnicach razem swoim rodzicami czy opiekunami. Niektórzy młodzi ludzie służyli w różnych formacjach pomocniczych. Około 600 młodych harcerzy i harcerek z „Szarych Szeregów” była zaangażowanych w roznoszenie listów i kart pocztowych.

Pozostali pomagali (często spontanicznie) przy gaszeniu pożarów, budowaniu barykad, opiekowali się rannymi w szpitalach, przygotowywali posiłki w powstańczej kuchni.

Czy dzieci bawiły się podczas Powstania? A jeśli tak, to w co

Mimo trudnych warunków życia, ciągłego zagrożenia nalotami i bombardowaniem dzieci znajdowały czas na zabawę. Widzimy na zdjęciach jak grają w warcaby i inne gry planszowe. Organizowano też dla nich zajęcia sportowe i zręcznościowe. Na Powiślu działał też teatrzyk kukiełkowy. Dość często w zabawie dzieci naśladowały dorosłych, odtwarzając powstańczą rzeczywistość. *rozmawiała: Agnieszka Bińczycka*

„(...) po wielu tygodniach bardzo ubogiej diety znaleźliśmy starą skórę od chleba. Leżała w piasku, w ziemi, brudna. Mimo wszystko biliśmy się z bratem między sobą o to, kto ma ją zjeść” – mówi w rozmowie z „Niedzielą” Bożenna Małecka, warszawianka i naoczny świadek wybuchu Powstania Warszawskiego na Żoliborzu.

TOMASZ WINIARSKI: – Pierwsze strzały Powstania Warszawskiego padły jeszcze na długo przed godziną „W” na Żoliborzu. Zegary wskazywały wtedy godz. 14 z minutami. Jak to wyglądało?

BOŻENNA MAŁECKA: – Mieszkałam na ul. Próchnika na Żoliborzu. Z okien naszego mieszkania widziałam powstańców, którzy rozdawali między sobą broń ukrytą w papierowych torbach. Po prostu jako dziecko siedziałam sobie zupełnie przypadkowo na okiennym parapecie. Bawiłam się z bratem, nie było wtedy zbyt wielu rozrywek, nie było działających telefonów. Obserwowałam sobie świat za oknem. Powstańców było tam około ośmiu, no, może z dziesięciu. Wysypali i rozdzielili między sobą karabiny i pistolety. Byłam wtedy małym dzieckiem, więc nie potrafię dzisiaj dokładnie określić, jaka to była broń. Chwilę później, tuż pod oknami mojej kamienicy, padły pierwsze strzały Powstania Warszawskiego. Dzisiaj to wydarzenie upamiętnia wmurowany tam kamień węgielny. Co roku odbywają się przy nim uroczystości upamiętniające tamte chwile.

– Czy jako dziecko miała Pani wtedy świadomość, że zbliża się tak olbrzymi zryw niepodległościowy?

– Mój ojciec był w AK, dlatego mama wiedziała, że ma wybuchnąć powstanie, choć mówiono o dwu lub trzydniowym opóźnieniu. Miała nas zostawić samych w domu i pojechać do ojca pod jego pracę, ponieważ chcieli się udać pod Warszawę zrobić jakieś zapasy. Akurat tak się wszystko potoczyło, że powstanie wybuchło wcześniej na Żoliborzu i myśmy już zostali w domu razem z mamą – w przeciwnym razie, jako małe dzieci, byłibyśmy zupełnie sami w trakcie wybuchu powstania. Mogłoby się to skończyć naprawdę różnie, zważywszy chociażby na fakt, że w sumie spędziłam wszystkie 63 dni w piwnicy naszej kamienicy. Strach pomyśleć, co by się z nami stało, gdyby naszą mamę walki zastały gdzieś daleko od domu.

– No właśnie, co się z Panią działo bezpośrednio po tym, jak padły już te pierwsze strzały? Jak wyglądało następnych kilka godzin?

– Później to po prostu musieliśmy zejść do piwnicy...

– Znajdującej się w budynku, w którym mieszkaliście?

– Tak, w tym bloku. Tam spędziliśmy pełne dwa miesiące. Ja z powstania wyszłam z awitaminozą, spuchnięta i biała, bo przecież mama nie miała zapasów jedzenia na całe dwa miesiące. To, co mieliśmy, dość szybko zjedliśmy. Były momenty, że mama szła na okoliczne działki i tam podkopywała trochę ziemniaków, bo to był przecież sierpień. Czasem przynosiła trochę pomidorów. Później żyliśmy na takiej kuchni, którą określiłabym mianem „kuchni powstańczej”. Jadłam np. kaszę z robakami i na to się po prostu nie zwracało uwagi. Trwała przecież wojna...

– Czy bywało tak, że jakieś oddziały powstańcze przynosiły Wam racje żywnościowe, cokolwiek? Czy wszystko musieliście zdobywać sami?

– Nie... Wszystko sami. Mama wiedziała, gdzie pójść do tej, że tak powiem, kuchni wojskowej – zdobywała w ten sposób jakieś jedzenie od naszych żołnierzy. Na ul. Próchnika była barykada i tam widziałam walczących powstańców. No więc pod wpływem tych obrazów bawiłam się później w piwnicy w sanitariuszkę razem z moim bratem, który udawał warszawskiego powstańca.

– **Czy ukrywając się w piwnicy, miała Pani świadomość, że na górze trwa regularna wojna? Słysząc było wybuchy, wystrzały?**

– Byliśmy dziećmi i to do nas tak do końca nie docierało. Nie rozumieliśmy tego, co się działo na górze. Natomiast dzień przed upadkiem powstania przyszli do nas do piwnicy powstańcy, weszli i mówią: „My się poddajemy, a wy musicie dzisiaj w nocy wywiesić białą flagę na budynku”. Ktoś wszedł na dach i na kiju od szczotki powiesił białe prześcieradło. Inaczej Niemcy wrzucali granaty do piwnic i ludzie w nich ginęli... Rzeczywiście, naziści przyszli do nas nad ranem. Niemcy nie wchodzili do piwnic, tylko stali na górze i wołali, żeby najpierw wychodziły matki z dziećmi, a później kobiety i mężczyźni. Mężczyźni to nie mieli co wychodzić, bo ich tam po prostu nie było. Walczyli. Później niemieccy żołnierze prowadzili nas okopami do takiego wielkiego dołu. Dzisiaj mniej więcej w tym miejscu znajduje się warszawski teatr Komedia. Szliśmy okopami przez wąskie przejścia, stąpając bez przerwy po leżących wszędzie ciałach pomordowanych powstańców. Doszliśmy do takiego dołu, w którym Niemcy zebrali okolicznych mieszkańców. Żołnierze stali na górze, nad tym wykopanym dołem, i mówili nam, że dają pół godziny, by wszystkie matki i żony poszły po swoich synów i mężów. Nikt się jednak nie ruszył. Dokąd moja mama miała pójść? Jej męża tam przecież nie było.

(...)

– **Kiedy mówię: Powstanie Warszawskie, to jakie jest Pani najmocniejsze przeżycie? Wspomnienie, które od razu staje przed oczami?**

– Mam kilka takich wspomnień czy też obrazów, które najmocniej utkwily w mojej pamięci. Od razu przypominają mi się te pierwsze strzały, kiedy widziałam powstańców rozdających między sobą broń. Innym wspomnieniem jest moment, kiedy po wielu tygodniach bardzo ubogiej diety znaleźliśmy starą skórkę od chleba. Leżała w piasku, w ziemi, brudna. Mimo wszystko biliśmy się z bratem między sobą o to, kto ma ją zjeść. Tą brudną, wyschniętą skórkę od chleba! Proszę sobie wyobrazić, jak silne musieliśmy mieć uczucie głodu. Byliśmy potwornie głodni i spragnieni smaku chleba powszedniego. Mam też jedno bardzo ważne dla mnie wspomnienie, takie najbardziej osobiste. Dzień przed tym, jak powstańcy przyszli do nas z informacją, żebyśmy się poddali, moja mama powiedziała: „Dzieci, ja już nie mam co wam jutro dać jeść”! Odpowiedziałam: „Mamusiu, nie martw się, bo mi się dzisiaj przyśniła Matka Boża i powiedziała, że jutro to wszystko się skończy...”. No i tak rzeczywiście się stało! Ja to uważam za wielką łaskę, której dostąpiłam. Tych słów wypowiedzianych w moim śnie przez Matkę Bożą nie zapomnę do końca życia: „Nie martw się dziecko, jutro się to wszystko skończy”. Faktycznie były to słowa prorocze – wieczorem przyszli do nas powstańcy z informacją o kapitulacji, a na drugi dzień było już po wszystkim.

– **Największą ofiarą Powstania Warszawskiego była ludność cywilna. Stąd pojawiają się zarzuty, że decyzja o jego wywołaniu była błędna, że ten zryw był niepotrzebnym samobójstwem stolicy. Inni podkreślają, że warszawiacy bili się o wolność i godność. Jakie jest Pani zdanie?**

– Uważam to za wielkie bohaterstwo młodych ludzi... Ja tego wszystkiego nie widziałam, siedziałam te dwa miesiące w piwnicy i co najwyżej wychodziłam przed klatkę, na chwilę, na powietrze. Później, jak już nas pędzili przez płonąca jeszcze wtedy Warszawę – z Żoliborza do Pruszkowa, to wtedy dopiero dotarła do mnie świadomość o skali tego zniszczenia, tej tragedii. Widziałam przecież jako dziecko całe miasto w gruzach, w płomieniach, a naokoło pełno leżących trupów. I mam to zarejestrowane do dzisiaj. Straszne wrażenie.

– **Mimo, że była Pani jedną z ofiar powstania, nie ma Pani pretensji do ludzi, którzy za nie odpowiadają.**

– Nie, nie... wręcz przeciwnie. Czczę i szanuję powstańców. Modłę się za nich do dzisiaj. 1 sierpnia, ten dzień, ta godzina „W”, to będzie dla mnie wielkie przeżycie. Jeżeli ktoś nie uszanuje – czy to w Warszawie, czy w całej Polsce – tej rocznicy, jeżeli nie raczy oddać hołdu tym wszystkim powstańcom, stając na baczność, gdy zawyją syreny... to będzie dla mnie człowiekiem pozbawionym honoru.

(...)

– **Przez lata powstańcy czekali na godne upamiętnienie ich walki o wolność...**

– Największym uczczeniem Powstania Warszawskiego 1944 było otwarcie w 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego przez ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego. Wielokrotnie zwiedzałam je z rodziną, opowiadałam moim wnuczkom historie i wspomnienia, którymi podzieliłam się w tym wywiadzie. To wspaniałe muzeum jest wielkim i pięknym hołdem dla ofiary, którą złożyli powstańcy warszawscy.

– **Dlaczego tak długo trzeba było czekać na to muzeum?**

– Nie wszystkie środowiska chciały kultywować pamięć o Powstaniu Warszawskim. Musimy cofnąć się do początku – do momentu, kiedy Warszawa została zdradzona przez swojego drugiego po III Rzeszy kata – Związek Sowiecki. Rosjanie okazali swoją ogromną podłość. Stali po drugiej stronie Wisły i nie przyszli bijącym się z hitlerowcami powstańcom z pomocą, a przecież cała walcząca Warszawa na to właśnie liczyła. W mojej ocenie, to była wielka hańba ze strony Sowietów. Czekali, aż cała Warszawa spłonie, i dopiero wtedy wkroczyli do miasta. Jakie to było wyzwolenie?! Wejście w niewolę. Jedna okupacja zamieniona na drugą. Komuniści nie oddawali czci powstańcom – oni promowali pogląd, że ten zryw był niepotrzebny. Pamiętam natomiast, że przez prawdziwych patriotów godzina „W” zawsze była czczona.

– **Powstanie ‘44 to był największy w historii zryw niepodległościowy przeciwko Niemcom. Żaden inny naród nie dokonał w czasie II wojny światowej czegoś podobnego.**

– Dokładnie tak. Powszechnie uważa się je dzisiaj w świecie za ogromny zryw niepodległościowy i wielkie bohaterstwo. Wciąż żyją jeszcze przecież weterani powstania. Uważam, że im się należą wielka cześć i chwała. Cieszy mnie, że choć część z nich dożyła czasów, w których przyznaje im się odznaczenia wojskowe i oddaje honory państwowe.

(...)

– **Czy jest Pani dumna z bycia warszawianką?**

– Tak, czuję się bardzo dumna. Mam z tym miastem wiele wspomnień. Niektóre są związane z powstaniem, ale nie tylko. Staram się przekazywać je wnuczkom, bo tak jak powstańcy jestem już coraz starsza, a to, cośmy tu przeżyli, widzieli i słyszeli, nigdy nie może zostać zapomniane.

– **Co chciałaby Pani przekazać młodym pokoleniom – jako osoba, która na własnej skórze doświadczyła okropności wojny?**

– Przede wszystkim, żeby między ludźmi zawsze panowały spokój i pokój. Żeby starali się ze sobą rozmawiać i dochodzić do porozumienia, a nie rozwiązywać spory siłą, przemocą. Żeby jedni nie napadali na drugich – tutaj mam na myśli całe narody i wojny, które ludzie między sobą toczą. Mamy tego najlepszy przykład za naszą wschodnią granicą. Trwa tam wojna, którą rozpoczęła Rosja, atakując wschodnie tereny Ukrainy. Zawiera się wiele paktów, porozumień, które później nie są dotrzymywane. Bo w dzisiejszym świecie honor znaczy coraz mniej. Niestety, władcy tacy jak Władimir Putin popierają wojnę, a na arenie międzynarodowej udają głupich, że niby chcą się porozumieć itd. Wojna to także głód. Ja dzisiaj doskonale rozumiem głodujących ludzi. Przed oczami cały czas mam tę wytarzaną w ziemi, brudną skórkę chleba, której z bratem tak bardzo pragnęliśmy. Tak jak wzywał św. Jan Paweł II – nigdy więcej wojny!

Powinien wiedzieć:

- dlaczego chce się włączyć do realizacji projektu
- coś o Powstaniu Warszawskim - w oparciu o powyższe wywiady oraz znać datę
- z jakimi państwami graniczy Polska
- z jakimi państwami graniczy Francja
- jak duże jest miasto (Lyon i Łódź) porównując ze swoimi stolicami (ilość mieszkańców)
- w której części kraju leży Łódź i Lyon
- coś o szkole w Lyonie (<http://lyon.orpeg.pl/content/o-szkole>)

Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Konsulacie RP w Lyonie to publiczna polska placówka oświatowa. Prowadzi nauczanie uzupełniające na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum w zakresie edukacji wczesnoszkolnej, języka polskiego oraz wiedzy o Polsce (geografii, wiedzy o społeczeństwie i historii Polski) w oparciu o podstawę programową dla uczniów uczących się za granicą i obowiązujące ramy programowe kształcenia uzupełniającego dla szkolnych punktów konsultacyjnych. Obowiązek szkolny dziecko realizuje poprzez uczęszczanie do szkoły francuskiej, bądź innej prowadzącej pełny program nauczania.

Szkoła podlega polskiemu Ministerstwu Edukacji Narodowej, a jej pracę koordynuje Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG) z siedzibą przy ul. Kieleckiej 43 w Warszawie.

Szkoła wydaje oficjalne polskie świadectwa. Nauka jest bezpłatna, a lekcje odbywają się w soboty rano w godzinach od 9.00 do 14.00 w lokalach szkoły: Collège Saint Marc 11 rue Soeur Bouvier 69005 Lyon

- znać najważniejsze "zabytki" Lyonu i Łodzi (<http://zobaczlodz.pl/zabytki>, <http://lyon.lovetotravel.pl/>)
- znać cele Stowarzyszenia Wspólnota Polska:

(<http://wspolnotapolska.org.pl/stowarzyszenie/informacja.php>)

Polonia w świecie: <http://www.polskiinternet.com/poland/polonialiczba.shtml>

- w jakim kraju mieszka najwięcej Polaków
- ilu Polaków mieszka we Francji

Wywiady raz wystarczy przeczytać, byle ze zrozumieniem. W razie trudności poproś rodzica o pomoc.